

Powietrze było gęste jak zatęchły budyń. Lyra podejrzewała, że można je było pociąć nożem, ułożyć na talerzu i zaserwować jako przystawkę. Zmęczona, przestąpiła próg swojego domu, w akompaniamencie głuchego odgłosu zbliżającej się burzy.

Pegazy, obiecały w tym roku straszliwą niespodziankę z okazji Nocy Koszmarów. Miętowa klacz przezornie wróciła szybciej do domu, gdzie powinna na nią czekać jej przyjaciółka - Bon Bon. Zastała jedynie smętną ciemność, pełzającą po każdym zakątku przestronnego przedpokoju, który ozdobiła kolorową, uśmiechniętą podobizną Nightmare Moon, wyciętą w dyni. Świeca w wydrążonym owocu dawno już zgasła, bądź się wypaliła.

– Już jestem, Bon – mruknęła Lyra, uporczywie łowiąc wzrokiem coś, czym mogłaby sobie rozświetlić drogę.

Mimochodem zrzuciła z siebie pokraczny strój miętowej nici do zębów. Bon Bon nie mogła w tym roku do niej dołączyć, więc klacz wybrała się na świętowanie razem z Colgate.

Wtedy do niej dotarło. Hej, przecież mam róg! Zielona kula energii rzuciła jej odrobinę światła na salon, który stał przed nią otworem. Coś jednak było nie tak, na podłodze...

Lyra przysunęła się nieco i spróbowała po raz kolejny, nie poznając już dobrze swojego głosu.

– Bon Bon?

Brak odpowiedzi.

Przejmujący niepokój przeszedł szybko w prawdziwy lęk, gdy klacz ujrzała tłuste, ciemne plamy, ciągnące się od kuchni aż do szczytu schodów na górę.

Była gotowa zejść na zawał, kiedy przypomniała sobie, że to może być jedynie żart. Może być? Oczywiście, że to żart, w końcu to Noc Koszmarów!

– Wylaż, Bon, nie nabierzesz mnie! – Podniosła głos, czując się dużo pewniej niż parę sekund temu.

Po raz kolejny, odpowiedziała jej głucha cisza, klacz szybko minęła podejrzane ślady i wpadła do kuchni. Zastała tam dopalającą się świecę i okropny bałagan.

Półka na naczynia, wisiała, zdawać by się mogło na ostatnim włosku, tuż nad stertą potłuczonej zastawy. Wśród niej, Lyra dojrzała jeden, szczególny talerz, roztrzaskany na trzy części. Nie, Bon Bon nigdy nie rozbiłaby na części swojej ulubionej zastawy dla byle kawału, to nie może być żart, to nie może...

Potężny grzmot rozerwał niebo za oknem. Lyra podskoczyła jak rażona prądem i wydała z siebie cieniutki pisk. Zdawać się mogło, że przegapiła jeden detal, małe zawiniątko, leżące nieopodal całego bałaganu.

– To nie jest śmieszne! – wrzasnęła z całych sił.

Ruszyła klusem, wzdłuż śladów, prowadzących na górę.

Pewnie przekroczyła pierwszy stopień. Śmiało przekroczyła drugi i trzeci. Przy czwartym, odrobinę się zawahała. Niektóre kucyki najpierw myślą, a potem robią. Lyra natomiast, najpierw nie myśli, a potem myśli. Tak jak to było z jej rogiem, po chwili zaczęły do niej docierać wątpliwości.

Czy powinna iść na górę? Czy te ślady to było to, o czym myślała? Czy w jej domu grasuje fanatyczny, kucykowy morderca i to kolejna pułapka, w którą ona bez wahania się złapie?

Nie. Bon Bon to jej przyjaciółka i coś mogło jej się stać. Może jest ranna, potrzebuje pomocy!

– Jesteś tam? – po części odzyskała trochę wigoru. – Odezwij się!

W chwilę potem była już na górze. Ślady wyraźnie prowadziły do schowka na miotły, na końcu korytarza. Klacz wzdrygnęła się lekko. A więc to tam trzyma swoje ofiary, czyli to już koniec.

W akompaniamencie myśli na temat poćwiartowanych zwłok i wielkiej masy sosu pomidorowego, przemknęła przez korytarz i stanęła przy ostatnim, słabym znaku odbitym w podłodze.

Przełknęła ślinę i przelożyła malutki skobel, blokujący drzwi. Chciała mieć to już za sobą, marzyła o tym, aby znaleźć w zupełnie innym miejscu, czasie i sytuacji. Jeśli to był żart, to koszmarnie słaby.

Drzwi ustąpiły z charakterystycznym, przeciągłym zawodzeniem. Lyra wstrzymała oddech i mogłaby przysiąc, że wstrzymała również bicie własnego serca. Miała wrażenie, że widzi wszystko w zwolnionym tempie. Jakby wpatrywała się w obraz przed sobą od dobrych paru godzin.

Na podłodze przed nią, leżała jej przyjaciółka. Jej pyszczek, cały splamiony szkarłatem, pozostawał bezwiednie otwarty. Klacz spoczywała pod opartymi o ścianę szczotkami i starym mopem. Było jeszcze gorzej, niż Lyra sobie wyobrażała.

Drżącym kopytkiem dotknęła ramienia przyjaciółki, tu i ówdzie było pokryte tą samą substancją, co podłoga i pyszczek.

– Bon Bon – zaczęła spokojnie Lyra. – Czy ty...

ZEŻARŁAŚ CAŁE MALINOWE CIASTO, KTÓRE MIAŁYŚMY NA DZISIEJSZY WIECZÓR?!

Dwie przyjaciółki do dzisiaj mile wspominają ten wieczór. Bon Bon ze śmiechem opowiada, jak w szafce puściły zawiasy i ze strachu wpadła kopytkiem w ciasto. Po czym utknęła w schowku na dobre, próbując znaleźć miotłę do posprzątania bałaganu. Lyra natomiast, już kolejnego dnia pognęła do sklepu i wymieniła felerny skobel, który spletał im figła.

